LEKTOR: Audycje Kulturalne – w dobrym tonie.

MARTYNA MATWIEJUK: **Słuchają Państwo podcastu Narodowego Centrum Kultury. Przy mikrofonie Martyna Matwiejuk. W Audycjach Kulturalnych goszczę dziś Monikę Siwińska, współkuratorkę wystawy zatytułowanej "Julia Keilowa. Projektantka". Tę wystawę mogą Państwo zobaczyć w Muzeum Warszawy od 21 marca. Dzień dobry.**

MONIKA SIWIŃSKA: Dzień dobry.

MARTYNA MATWIEJUK: **To pierwsza tak szeroka prezentacja twórczości Julii Keilowej. Myślę, że na to nazwisko wielu miłośników designu nadstawia uszu, choć chyba nie zawsze tak było, bo pamięć o projektantce, która tworzyła i rozwijała swoją karierę w latach 30. ubiegłego wieku, projektantce, która zginęła tragicznie w czasie II wojny światowej, no zanikła w czasach tuż powojennych i tak naprawdę chyba popularność Keilowej, pewna jej być może nawet legenda, to jest kwestia czasów najnowszych.**

MONIKA SIWIŃSKA: Tak, mniej więcej od 20 lat Julia Keilowa powróciła na salony. Wcześniej przez mniej więcej 50 lat prawie że została zapomniana. Tworzyła w latach 30. Urodziła się w 1902 roku, bo od tego zaczynamy. Zmarła, a raczej zginęła około 1942 lub 1943 roku. Na tę niepamięć złożyło się kilka zjawisk, po pierwsze, wojna, ta gwałtowna śmierć, po drugie, zmiana systemu, to też miało bardzo duże znaczenie przy tej twórczości, a także zmiana mody, art déco, czyli styl, w którym wykonywała przedmioty, stał się niemodny. I to wszystko jakby spowodowało, że to nazwisko zaginęło i dopiero pod koniec lat 90., wraz z odrodzeniem się rynku antykwarycznego, mody na art déco, ale także i herstorii, powróciła Julia Keilowa.

MARTYNA MATWIEJUK: **Wystawa, którą stworzyła pani wspólnie z Agnieszką Dąbrowską, wpisuje tę historię Julii Keilowej w też takie dwie równolegle snujące się opowieści. Pierwsza z nich to jest właśnie to, o czym pani powiedziała, czyli nowy styl art déco i wzrost znaczenia sztuki użytkowej, drugi to też jest czas emancypacji kobiet i zmian obyczajowości, to, że kobiety zaczęły obejmować zupełnie nowe pozycje społeczne. W te dwa prądy przemian można wpisać życiorys Keilowej.**

MONIKA SIWIŃSKA: Zdecydowanie, Julia Keilowa wręcz uosabia te wydarzenia, albo raczej te procesy, które następowały w latach 30. Jedną z idei przewodnich tej wystawy faktycznie emancypacja kobiet projektantek, i w ogóle też emancypacja projektu. I kobieta do tej pory, do początków XX wieku raczej zajmowała się domem, to była jej strefa, dziedzina życia i wraz z I wojną światową bardzo przyspieszały procesy emancypacyjne kobiet, i młode dziewczyny wreszcie mogły zacząć studiować, również w Akademii Sztuk Pięknych, warszawskiej także, bo to była uczelnia bardzo nowoczesna. I Julia Keilowa na fali tych nowych prądów rozpoczęła studia artystyczne jako rzeźbiarka. Studiowała rzeźbę, ale jednocześnie zajęła się metaloplastyką, i to, że zajęła się metaloplastyką też jest bardzo nowoczesnym podejściem jak na tamte czasy, bo z kobietami wiązano takie określone dziedziny w projektowaniu. Bliskie uważano, że jest im np., no oczywiście już nie mówię o malarstwie i rzeźbie, ale w dziedzinach

użytkowych chodziło o tkaninę czy ceramikę. Dziewczęta z dobrych rodzin kiedyś uczyły się i wyszywać, haftować, malować na porcelanie, więc te dziedziny jakoś tak naturalnie były przypisywane kobiecie, zaś metal, jako tworzywo wymagające dużej siły, uważano, że jest niekobiecy, nie pasuje do kobiet. Społecznie uważano, że kobieta nie powinna zajmować się tą dziedziną projektowania, więc Julia Keilowa przekroczyła i ten próg, zaczęła projektować przedmioty metaloplastyczne. I zaczęła wykonywać je sama we własnej pracowni, a także projektować dla znanych firm platerniczych warszawskich, czyli zaczęła traktować projektowanie przemysłowe jako równorzędną dziedzinę swojej twórczości. To też jest bardzo nowoczesne podejście, jak na tamte czasy.

MARTYNA MATWIEJUK: **Z drugiej strony, jak przeczytamy na wystawie, uważała się za rzeźbiarkę, tak jak pani wspomniała, ukończyła wydział rzeźby. W jaki sposób to wykształcenie wpłynęło na tworzoną przez nią metaloplastykę, z której właśnie dziś ją najbardziej znamy?**

MONIKA SIWIŃSKA: Myślę, że rzeźba, ta główna, chociaż nie, nie można tak powiedzieć, że główna, bo traktowała jednak równorzędnie rzeźbę i metaloplastykę, dziedzina twórczości Julii Keilowej. Miała ogromny wpływ na jej projektowanie, podejście do przedmiotu użytkowego, bo nauczyła się poprzez pracę nad rzeźbą traktować przedmiot jako trójwymiarowe dzieło sztuki. I tak faktycznie traktowała przedmioty użytkowe. To były, można powiedzieć, małe rzeźby, w małej skali, abstrakcyjne rzeźby, które miały służyć ludziom do podwieczorku np., czy w czasie obiadu. Jednocześnie jednak trzeba powiedzieć, że w szkole sztuk pięknych, obok rzeźby i malarstwa, uczono również projektowania przedmiotów użytkowych, i ona się też tego nauczyła, postrzegania przedmiotu użytkowego jako przedmiotu, który ma mieć określony kształt, formę, ta koncepcja miała być zgrana i zwarta z jego funkcją, to było bardzo ważne. I te dwie rzeczy, czyli te rzeźbiarskie podejście do materii i to, że ona faktycznie potrafiła projektować, patrzeć na przedmioty i wydobywać z nich ten odpowiedni kształt do nich pasujący, spowodowało, że stworzyła przedmioty, które już w latach 30. cieszyły się ogromną popularnością, bo ona bardzo szybko zyskała sławę, w ciągu 7 lat zbudowała swoją karierę. Co prawda potem zostały zapomniane, ale obecnie są uznawane za ikony polskiego designu.

MARTYNA MATWIEJUK: **Przypisuje się jej autorstwo niemal 400 wzorów. Czy ma pani swój ulubiony projekt Keilowej?**

MONIKA SIWIŃSKA: Bardzo lubię kilka rzeczy, takich tych oczywistych, jak jabłko królewskie, czy cukiernica kula, to są takie typowe dla niej projekty. Julia Keilowa bardzo lubiła podstawowe bryły geometryczne, właśnie koło, stąd ta kula, sześcian, stożek i często te formy bardzo ładnie ze sobą składała i dynamizowała poprzez np. zakosowe uchwyty dokładane do tych form. Ale oprócz tych rzeczy można też wyróżnić kilka jej przepięknie zrobionych takich prostych przedmiotów, które są niesamowicie proste, ale jednocześnie niesamowicie wysmakowane, np. taka taca, która ma zawinięte końce, tak jak papier, jak kartka papieru. Studenci w szkole sztuk pięknych uczyli się papieroplastyki, to gdzieś pobrzmiewa w tych pracach. Jest to tak subtelny, prosty, a jednocześnie wyrafinowany projekt. Jeden z moich ulubionych.

MARTYNA MATWIEJUK: **I go również będą Państwo mogli zobaczyć, odwiedzając**

wystawę w Muzeum Warszawy. Chciałabym, żebyśmy jeszcze przez chwilę przyjrzały się samym firmom platerniczym i zakładom. Tak jak pani mówiła, Julia Keilowa część swoich projektów wykuwała sama, ale też niektóre wzory były produkowane masowo. Na wystawie została stworzona bardzo ciekawa gablota prezentująca oryginały, wzory Julii Keilowej, tuż obok nich falsyfikaty. Po pierwsze, wszystko zaczyna się od dobrego projektu, ale wykonawstwo też jest istotne. Które zakłady, które firmy warszawskie produkowały wzory Julii Keilowej?

MONIKA SIWIŃSKA: Warszawa pod koniec XIX wieku stała się potęgą platerniczą, warto to powiedzieć. I miała znakomicie wyposażone warsztaty, zakłady tak naprawdę, bo to były bardzo duże firmy. W latach 20. i 30. te zakłady przeżywały kryzys, związany ze zmianą systemu, odrodzeniem państwa polskiego, i musiały sobie radzić od nowa, stąd zaproszenie Julii Keilowej do współpracy, bo ona miała im wprowadzić nowe, artdecowskie przedmioty do sprzedaży. Współpracowała z trzema największymi zakładami: Fragetem, Norblinem i Braćmi Henneberg. To były potęgi, które miały znakomite zaplecze techniczne, dlatego te przedmioty mogły być tak świetnie wykonane. Trzeba też powiedzieć, że Julia bardzo dbała o to, żeby te przedmioty były zgodne z tym, co zaprojektowała sama, bo ona im dostarczała prototypy wykute przez siebie i potem te przedmioty były przetwarzane w produkcji fabrycznej na przedmioty wykonywane może nie masowo, ale w powielanych ilościach. Faktycznie, jakość jest znakomita i to dzięki tym fabrykom tę jakość można było tak wydobyć, a że była modna, że były te przedmioty popularne, bardzo szybko znalazły się małe zakładziki, które starały się ją naśladować, ale już i nie to wykonanie, i nie ta precyzja powodowały, że faktycznie po zestawieniu tych przedmiotów widzimy, na czym polega dobry projekt i dobre wykonanie.

MARTYNA MATWIEJUK: **Kto mógł sobie pozwolić na te oryginalne projekty w latach 30.?**

MONIKA SIWIŃSKA: Ludzie średniozamożni i zamożni, zwłaszcza w przypadku firmy Fraget, która świadomie limitowała serie, tak żeby były one ekskluzywne i te trafiały do ludzi, którzy byli obeznani z nowymi trendami artdecowskimi i których było na to stać, bo np. cukiernica kula, czyli ten jeden z ikonicznych jej wzorów, kosztował w zależności od tego, czy był w środku złocony, czy nie: 44 lub 54 zł, a średnia pensja urzędnika państwowego w tamtym czasie wynosiła 233 zł. To mniej więcej nam pokazuje, ile można było tych kul kupić, i to pracując jako urzędnik, czyli mając stałe zatrudnienie, bo gdy pracowało się np. w fabryce, było się kobietą w tamtych czasach, zarabiało się około 50 zł, czyli takie jedno jabłko można było sobie za całą pensję kupić. To nie były przedmioty dla każdego. Co prawda druga firma, Bracia Henneberg, sprzedawali te przedmioty nieco taniej, ten odbiorca był nieco szerszy, ale nadal to nie był masowy odbiorca. Poza tym ta oferta była tak celowana, można powiedzieć, do czytelników Tygodnika Literackiego, takiej gazety, która właśnie była kierowana do inteligencji, głównie mieszkającej w miastach i mającej stałe, solidne zatrudnienie.

MARTYNA MATWIEJUK: **Skoro mówiłyśmy o firmach platerniczych, no to pewnie warto też wspomnieć o sygnaturach, które dziś ułatwiają nam identyfikację obiektów. Na niektórych wzorach sama Julia Keilowa się podpisała i również takie prace będą Państwo mogli zobaczyć w muzeum. No ale były też projekty, które przypisywano Keilowej tuż po wojnie, no a dziś nie mamy takiej pewności, czy**

rzeczywiście wyszły one spod jej dłoni. Czy w tamtych czasach projektanci tworzyli podobne wzory, z czego to wynika?

MONIKA SIWIŃSKA: Przede wszystkim tworzyli w stylu art déco. To była modna stylistyka, każdy starał się nadążyć za modą. Julia też odpowiadała na tę potrzebę czasów. Julia na pewno tworzyła w sposób wyjątkowy, to były bardzo dobre projekty, ale nie była jedyną projektantką, która wtedy tworzyła w metaloplastyce. Wiemy, że tworzyli też inni i pojawiają się też obiekty o bardzo dobrej jakości projektowej, ale nie jesteśmy pewni, kto jest ich twórcą. Wynika to z dwóch rzeczy, właśnie z tego okresu zapomnienia, ale też z tego, że poza Julią chyba nikt tak nie dbał o to, żeby upamiętnić tę swoją twórczość. Julia, można powiedzieć, że prowadziła odpowiednią politykę dystrybucyjną swoich rzeczy i swojego nazwiska również. Wiedziała, że jest projektantką i starała się stworzyć własną markę, stąd tak wiele rzeczy jesteśmy jednak jej w stanie przypisać, mimo tego okresu zapomnienia, dlatego że utrwaliła je w zdjęciach. Mamy fotografie, które wykonał Jerzy Benedykt Dorys, to był bardzo znany fotograf, który tworzył w latach 30., poza tym mamy wizerunki tych obiektów z jej wystawy indywidualnej, która się odbyła w 1938 roku. I tutaj mamy stuprocentową pewność, jeżeli mamy na zdjęciu obiekt, to znaczy, że to jest Julia Keilowa. A co jeżeli mamy obiekt artdecowski, a nie jesteśmy pewni, kto go wykonał? No i tutaj rynek bardzo lubi wiele obiektów przypisywać Julii Keilowej, dlatego że to nazwisko...

MARTYNA MATWIEJUK: **Rezonuje.**

MONIKA SIWIŃSKA: Tak, dokładnie, sprzedaje obiekty, stąd też trochę na wyrost często są te obiekty przepisywane, ale w innych wypadkach, zresztą to też uwzględniłyśmy na wystawie, są takie przedmioty, które nie mają stuprocentowego potwierdzenia w fotografiach z lat 30., nie możemy ich na 100% przypisać Julii Keilowej, ale ze względu na charakter, na formę możemy powiedzieć, że tak w 90% to są jej projekty, ale nadal musimy zachować to słowo "przypisywane", nie jesteśmy w 100% pewni.

MARTYNA MATWIEJUK: **Ale to jest dobry moment, by powiedzieć Państwu o pewnej premierze, 24 kwietnia ukaże się pierwszy katalog projektów Julii Keilowej. Co w nim znajdziemy?**

MONIKA SIWIŃSKA: Jest to publikacja towarzysząca wystawie, składa się z dwóch części. Pierwsza część to jest taka część z artykułami, które przybliżają nam sylwetkę Julii Keilowej, jej styl, ale także i styl art déco. A druga jej część to jest katalog. Podjęłyśmy się z koleżanką Agnieszką Dąbrowską próby wreszcie opisania tego, co jest Julii Keilowej projektem, a co być może jest Julii Keilowej projektem. To jest taki pierwszy moment, kiedy można uporządkować tę twórczość i dokładnie ją opisać. Oczywiście, ponieważ to jest pierwszy krok, to zawsze istnieje ryzyko, że trzeba będzie wykonać kolejne, żeby jeszcze doprecyzować te atrybucje, ale mamy nadzieję, że to ułatwi poruszanie się w tej trudnej materii przypisywanych i pewnych projektów Julii Keilowej.

MARTYNA MATWIEJUK: **Kilkadziesiąt takich obiektów zobaczą Państwo na wystawie "Julia Keilowa. Projektantka". Jeśli pani pozwoli, to chciałabym, żebyśmy też spróbowały przybliżyć tę postać od strony jej charakteru. Wiem, że nie tak wiele**

wcale możemy o nim powiedzieć, ale np. na wystawie zobaczą Państwo gazetkę studencką, którą Keilowa współtworzyła, "Bohemaz", no i z tych treści bije taki obraz Keilowej bardzo zadziornej, dowcipnej. Co jeszcze o niej wiemy?

MONIKA SIWIŃSKA: Staramy się jak najwięcej odtworzyć tych informacji z jej życiorysu, ale nie jest to łatwe. Faktycznie 1942 czy ten 1943 rok przeciął dynamicznie rozwijającą się karierę i teraz zbieramy te puzzle tak z wielkim trudem, i cieszymy się z każdego drobiazgu, który znajdujemy, który jest związany z tą postacią. Przede wszystkim była to naprawdę fascynująca kobieta, uosabiała emancypację kobiet w latach 30. Była bardzo dynamiczna, rzutka, pracowita również, bo to też widać, z ogromnym poczuciem humoru. To zarówno przejawia się w pracach, które wykonywała, ale możemy też odnaleźć kilka dokumentów, gdzie ten żywiołowy charakter Julii Keilowej się przebija. Musiała być taka, bo w tym czasie nie było tak łatwo kobiecie zdobyć sławę w dziedzinie, po pierwsze, niezwiązanej z twórczością kobiecą, a jeszcze do tego projektową, czyli jeszcze to nie jest ten czas, że design jest uznawany za coś wyjątkowego. Cały czas trzeba jeszcze walczyć, żeby będąc projektantką, być uznaną za artystkę.

MARTYNA MATWIEJUK: **Pewnie niejednokrotnie zastanawiała się pani, jak rozwinęłaby się jej kariera, gdyby nie wybuch II wojny światowej.**

MONIKA SIWIŃSKA: Jestem pewna, że by się świetnie rozwinęła, bo wszystko na to wskazywało. Ona naprawdę w ciągu 7 lat zdobyła bardzo dużą rozpoznawalność, nie tylko wśród artystów, ale po prostu wśród użytkowników, osób, które kupowały te rzeczy. Chociażby warto tu przytoczyć, że kiedy w 1937 roku jechała na wystawę światową do Paryża ze swoimi przedmiotami, to tak naprawdę jechał z nimi Fraget, bo to Fraget wystawiał, a Julia Keilowa była jego projektantką. Dostała złoty medal za te projekty, ale to jakby w imieniu Frageta. W 1939 roku, kiedy znowu jechała na wystawę światową, tym razem do Nowego Jorku, już nie jechał Fraget, już jechała Julia Keilowa ze swoimi obiektami, w tym obiektami Frageta.

MARTYNA MATWIEJUK: **Wracając jeszcze na moment na samą wystawę. W ostatniej sali będą Państwo mogli zobaczyć obiekty współczesne, zaprojektowane przez studentki i studentów zainspirowanych twórczością Julii Keilowej. Myślę, że wiele z nich pokazuje, że te wzory z lat 30. cały czas nam się podobają, są jak najbardziej inspirujące, interesujące i wcale nie wydają się staroświeckie, jak być może były postrzegane tuż po wojnie.**

MONIKA SIWIŃSKA: To jest niesamowite, że tak były postrzegane, bo one są tak uniwersalne i przeszły próbę ognia, można powiedzieć, że czas im posłużył i dzisiaj naprawdę doceniamy to rygorystyczne piękno, które Julia Keilowa nam pokazała w tych przedmiotach, bo one, to jest niesamowite, łączą niezwykłą elegancję, pomysłowość z taką lekkością, która tak naprawdę była bardzo przemyślana. Ale tego nie widać, została tylko lekkość i piękno. Myślę, że młodzi ludzie, patrząc na te obiekty, mogli zobaczyć, że projekt, przedmiot projektowy, pomysł na przedmiot projektowy nie zależy od daty, w której on powstaje. Zaprosiliśmy młodych ludzi też po to, żeby zobaczyć, jak oni teraz podchodzą do projektowania, bo jednak trochę się zmieniło od tego czasu, kiedy tworzyła Julia Keilowa. Inne są narzędzia projektowania, inne są potrzeby ludzi, trzeba na nie odpowiedzieć, nadać przedmiotowi

określony kształt, a zwiedzającym chcieliśmy też zwrócić uwagę na to, że każdy przedmiot musi mieć jakąś formę i dobrze by było, żeby ta forma była przemyślana i trafiająca do odbiorcy poprzez swoją urodę.

MARTYNA MATWIEJUK: **Bardzo dużo pięknych projektów, nie tylko autorstwa Julii Keilowej, zobaczą Państwo na tej wystawie. Jest ona czynna w Muzeum Warszawy jeszcze do 1 września, więc chwila czasu, aby taką wycieczkę sobie zaplanować. Dziś w Audycjach Kulturalnych gościłam Monikę Siwińską, współkuratorkę wystawy. Bardzo dziękuję.**

MONIKA SIWIŃSKA: Dziękuję również.

LEKTOR: Audycje Kulturalne – w dobrym tonie.